

ARNOLD BENNETT.

WIDMO

10

Drząc rozpetaną wściekłością stanęła na wprost Sir Cyryla, a on spokojny, odważny, opanowany, podniósł sztylet w rękę ku obronie przed tą rozjuszoną lwicą. Podnosząc jednak broń, rzucił na nią okiem; i teraz dopiero zobaczył, co trzyma w ręku... I nagle opuściła go pewność siebie. Połblad — ręka zdrząła mu i opadła... W tej samej chwili szalona niewiasta wyrwała mu sztylet i błyskawicznym ruchem zatopiła mu go w piersi... Sir Cyryl zachwiał się i upadł. Rękojeść sztyletu, tkwiącego w ranie, błysnęła klejnotami...

Czyn ten dokonany został w mgnieniu oka, zanim nawet poruszyć się zdążyłem. Teraz ja skończyłem naprzód. Deschamps z dzikim śmiechem rzuciła się na mnie. Zwarliśmy się. Drapała i gryzła — a silna to była kobieta. Zrazu obawiałem się, że szaleem podniecona, gotowa mnie przemódz... Ostatecznie jednak zdołałem ją opanować; ustąpić jednak nie chciała i wciąż, zapamiętała, broniła się zawzięcie. Nie mogąc przebierać w środkach, ogłuszyłem ją kilkoma silnymi uderzeniami i nareszcie udało mi się, związać jej chustką ręce. I wtedy dopiero, dysząc, rozejrzałem się do polu bitwy.

Sir Cyryl leżał bez przytomności, a krew powoli sączyła brzegiem sztyletu. Deschamps leżała bezprzytomna, z ciemnym sińcem na czole. I Roza leżała bezprzytomna dotąd, pod wpływem nadmiaru wzruszenia i strachu.

Patrzyłem na trzy leżące postaci, zadumany nad dziełem losu i moich rąk. Co teraz uczynić należało? Śmiertelna cisza panowała dokoła, własny dyszący oddech słyszałem jedynie. Światło pustego pokoju w górze lało się przez otwór w suficie, złotym blaskiem oświecając leżące postaci i nieme ich twarze. Czy była w domu jaka żywa dusza? Sądząc po tem, co mówił Sir Cyryl, zapewne nikogo... Deschamps musiała oddalić na tę chwilę całą swoją służbę. Ona i Roza same jedne tylko musiały być w domu. I teraz rozumiem, że dla chorobliwej wyobraźni Deschamps musiała być coś dziwnie pociągającego w samym tym fakcie, że ofiarę swoją znieśliła w tę zasadzkę i że miała wyrzucić zemstę swą na rywalce sama osobiście, nie widziana, samotna, w pustym tym, milczącym domu... W dziwnym byłem stanie ducha i w dziwnej ducha rozterce. Rozumiałem, że powinienem był odczuwać ponury smutek, a jednak smucić się nie mogłem. W najtajniejszej głębi ducha czułem się szczęśliwy, bo przecież Roza była ocalona...

Roza pierwszą odzyskała przytomność. Widząc, że podnosi się i siada, przypomniałem sobie, co uczynić powinienem. Pobiegłem do Sir Cyryla, ukłękłem tak, by ciało jego ukryć przed jej wzrokiem i wyciągnawszy sztylet z rany, usiłowałem czem mogłem na razie ranę tę opatrzyć i krew zatamować.

— Co się stało? — słabym głosem zapytała Roza.

Nie odwracając się wcale ku niej, odpowiedziałem powoli, głosem jak najnaturalniejszym.

— Niech pani uważnie posłucha, co pani powiem. Osnuto intrygę — na krzywdę pani. Ale nic się pani złego nie stało. Pani jest zdrowa zupełnie, tak, nie inaczej! Jest tutaj Sir Cyryl Smart... Jego raniono... To Deschamps go zraniła. Deschamps jest chwilowo nieszkodliwa, ale może się zbudzić i na nowo wybuchnąć. Dlatego to ja odejść stąd nie mogę i nie mogę iść szukać pomocy. Pani musi pójść. Pani zemdlała, ale ja jestem pewien, że pani bardzo dobrze pójdzie, niech pani wejdzie po tych schodach i obejdzie się, aż dojdzie pani do drzwi frontowych; te drzwi nie są zamknięte. Niech pani wyjdzie na ulicę i sprowadzi dwóch żandarmerów — dwóch, niech pani pamięta — i jeśli można, dorozkę. Rozumie mnie pani?

— Tak, ale jakim sposobem.

— Proszę, niech pani zaraz idzie — nalegałem surowo i chłodno. — Później rozmawiać będziemy. Teraz niech pani zrobi to, co mówię!

Onieśmiona surowością mego tonu, wstała i poszła. Słyszałem, jak lekkie jej, zaleknione kroki miały się i opuszczały dom.

W kilku minutach zrobiłem wszystko, co na razie dla Sir Cyryla zrobić było można. Rana była głęboka, choć sztylecik był mały i częściowo tylko udało mi się zatamować obfity wpływ krwi. Powątpiewałem, czy uda się go ocalić. Niebawem wszakże powrócił do przytomności i zaczął mówić:

— Panie Foster — szepnął — tak się pan na-

zywa, nieprawdaż? Gdzie pan znalazł ten sztylecik?

— Niech się pan jak najspokojniej zachowuje! — prosiłem. — Posłałem po pomoc.

— Nie bądź pan niedorzecznym, mój drogi panie. Pan wie, że ze mnie nic już nie będzie... Niech mi pan powie, skąd pan wziął ten sztylet?

Więc też powiedziałem mu prawdę.

— Ach! — szepnął. — Takie moje szczęście. — I westchnął.

Potem w krótkich, urywanych zdaniach, odpowiadając często, opowiedział mi, co się stało owej nocy, już po tem, gdy Roza i ja opuściliśmy go po przyjęciu u kuzyna mego Sullivana. Niejedno z tego co mówił, było niezrozumiałe dla mnie; niekiedy wyrazów dosłyszeć nie mogłem. Ale zdaje się, że on pojechał za nami powozem, że jakimś sposobem spotkał się jeszcze z Rozą i że w końcu, w szale wyrzutów sumienia i żalu, usiłował na ulicy odebrać sobie życie. I to tym właśnie sztylecikiem... Jakoś nie mogłem zrozumieć, dlaczego. Stangret jego i lokaj odwieźli go do domu i sprawę całą zatajono. Co było powodem tych wyrzutów sumienia? Gorąca ciekawość nasuwała mi na usta dziesiątki pytań, ale lękając się rozdrażnić go, milczałem.

— Kochasz ją pan? — zapytał.

Skinąłem głową. Odpowiedź równie nagłą była, jak zapytanie.

W tej samej chwili Deschamps za memi plecami cicho się roześmiała. Odwróciłem się szybko, lecz nie poruszyła się... Choć odzyskała przytomność, ogień w oczach jej zagasł i nie przewidywałem na razie nowych z nią trudności.

— Ja już owego wieczora wiedziałem, że pan ją kocha — ciągnął Sir Cyryl dalej. — Czy ona panu powiedziała o mnie?

— Nic mi nie mówiła — rzekłem.

— Ja jej krzywdę wyrządziłem, panie Foster — jej i komuś jeszcze. Ale ona to panu sama opowie... Ja teraz mówić nie mogę... Umieram... Niech jej pan powie, że zginąłem, starając się ją osłonić; niech jej pan powie... niech jej pan...

I znówu stracił świadomość.

Rozległy się w sieni pewne, szybkie kroki i za chwilę przedstawiciele władzy zagarnęli dom w swoją opiekę. Roza weszła za nimi. Smutno popatrzyła na Sir Cyryla, a potem padła obok niego na kolana i wybuchnęła gwałtownym płaczem.

Rozdział XVI.

Następnego wieczora siedziałem znówu w salonie, w mieszkaniu Rozy. Kazała przenieść do siebie Sir Cyryla. Umierającym był. Ja ze swej strony zrobiłem, co mogłem, ale stan był beznadziejny; wobec usilnych jednak nalegań Rozy, zostawiłem ją nakoniec samą przy jego łóżku. Nie potrzebuję opowiadać ze szczegółami wszystkiego, co zaszło od chwili tragicznego wypadku w willi podmiejskiej. Pamiętają jeszcze ludzie, jakie wrażenie zrobiło sądowe śledztwo — śledztwo, którego rezultatem było zamknięciem Deschamps w domu obłąkanych. O ile mi wiadomo, biedna kobieta, niegdyś jedna z pierwszorzędných osobistości wesołego teatralnego świata Paryża, po dziś dzień trawi się tam jałową nienawiścią.

Roza za nic nie chciała wspominać ani zeznawać o rozmowie swojej z Deschamps; zdawało się, że wspomnienia tych chwil zamknęła w najtajniejszym zakątku duszy i że nic nie mogło odemknąć tej kryjówki. Jednakże wątpić nie można, że Deschamps godziła na jej życie i że byłaby dopięta swego, gdyby nie cudowne w samą porę zjawienie się Sir Cyryla. Ponieważ drzwi pokoju były zamknięte, ja, nieznający, tak jak Sir Cyryl, właściwości domu, byłbym był musiał znieść mękę patrzenia na straszliwą zbrodnię, nie mogąc przyjąć w pomoc ofiarę. Do dzisiejszego dnia myślę o tem nie mogę spokojnie...

Cudowne zjawienie się Sir Cyryla w willi, nie okazało się, gdy poznałem wszystkie fakty, tak nadzwyczajne, jak mi się zrazu wydało. Chociaż ani Roza ani ja o tem nie wiedzieliśmy, operowe koła rozbrzmiewały gadaniem o gniewie Deschamps i o tej zazdrości, z którą się wcale nie tała. Paru artystów z „Opéra Comique“ postanowiło wmieszać się w to i przestrzedz Rozę, gdy właśnie przybył Sir Cyryl, wracający wtedy z wód niemieckich do Londynu.

Cały Paryż znał Sir Cyryla i Sir Cyryl znał cały Paryż; opowiedziano mu wprost, jak rzeczy stoją i pozostawiono sprawę w jego rękach. Człowiek ten oryginalny, energiczny i odważny, udał się prosto ku rue Thiers, ostrzeżony pogłoską, która wyszła najprawdopodobniej od samej Deschamps, że

Roza ma tam być zwabioną. Reszta już była rezultatem szczęśliwego trafu.

Tajemniczego związku pomiędzy osobą Rozy a Sir Cyryla, na razie nie rozumiałem; nie miałem też wiele sposobności do rozmowy z Rozą. Nie widzieliśmy się dotąd wcale w cztery oczy, a i tak nie wiedziałem, czy zechce wyjaśnić mi tę sprawę. Prawa zaś prosić ją o to nie miałem. A zresztą o wiele bardziej obchodziło mnie co innego, rzecz dla mnie o wiele ważniejsza — odgadnięcie mianowicie, czy żyje lord Clarenceux i co znaczy ta jego śmierć udana?...

Posępnie rozmyślałem nad zawilnością wypadków, gdy otworzyły się drzwi salonu i weszła Roza. Sztynnym krokiem podeszła do krzesła i siadłszy naprzeciwko mnie, spojrzała mi w twarz suchymi, błyszczącymi oczyma. Przez chwil kilka nie przemówiła ani słowa, ja zaś nie mogłem się przemódz i przerwać milczenia. Nareszcie dojrzałem łzy, napływające jej do oczu i poczułem w sercu ulgę. Uległa tak strasznym wzruszeniom, a przecież zdawało się, że kobiety o jej wrażliwości po mniej nawet ciężkich przejściach zapadały na zapalenie mózgu...

— Dla czego mnie pan nie porzuci, panie Foster? — zawołała z uniesieniem i łzy zabrzmiły w jej głosie. — Dla czego mnie pan nie opuszcza, ale to tak, by mnie już nigdy, nigdy nie zobaczyć?

— Opuścić panią? — powtórzyłem z cicha. — Dlaczego bym miał...

— Ponieważ jestem przeklęta! Kłątwa wisi nad mem życiem i kłątwa czepia się tych, którzy się zbliżą do mnie — i kłątwa na nich spada!

Uderzyła w płacz nerwowy; głowa jej pochyliła się i aż prawie dotknęła kolan. Przysunąłem się, podniosłem ją łagodnie i podsunąłem jej poduszkę pod plecy. Uspokoiliła się trochę.

— Jeżeli pani jest przeklęta, to niech i ja będę przeklęty! — rzekłem, patrząc jej prosto w oczy.

I usiadłem. Łkanie zwolna ustawało. Otarła oczy.

— Umarł — oświadczyła krótko.

Nie odpowiedziałem. Cóż miałem odpowiedzieć?

— Nic mi pan nie powie? — szepnęła.

— Bardzo mi żal. Sir Cyryl był to dzielny człowiek!

— On był ojcem moim — rzekła.

— Ojcem pani! — powtórzyłem. To wyznanie zadziwiło i poruszyło mnie do głębi.

— Tak jest! — powtórzyła z naciskiem.

Zamilkliśmy oboje.

— A ja myślałem, że rodzice pani nie żyją — odezwałem się wreszcie niezgrabnie.

— Do niedawna i ja tak sądziłam. Niech pan posłucha. Opowiem panu dzieje mego życia. Aż do tej chwili nie umiałam różnych rzeczy powiązać i wypełnić niektórych niezrozumiałych braków... Teraz dopiero...

!! I opowiedziała mi, co następuje:

— Ojciec mój podróżował po Europie. Miał pieniądze i naturalnie miewał różne miłosne przygody. Jedną z takich przygód był związek z moją matką. Matka moja mieszkała w okolicy, gdzie się uprawia wino, koło Avignon, w południowej Francji; stryj jej był właścicielem małej winnicy. Matka moja była prostą wieśniaczką, ale była niezwykle piękną. Ja nie przesadzam, prześliczną była. I była jedną z tych kobiet, które tak łatwo wierzą... a ojciec mój się w niej zakochał. Wziął z nią ślub zupełnie legalnie w Avignon. Podróżowali razem po Francji i po Włoszech, a wreszcie pojechali do Belgii. W niecały rok po ich ślubie ja się urodziłam. Matka oddała się mi całkowicie. Nie była to inteligentna ani wykształcona kobieta, nie miała talentów towarzyskich ani towarzyskich ambicji. Nie! Stanowczo, nie miała wielkiego rozumu; ale za to miała serce — gorące serce, którem tak ciepło obejmowała mnie i mego ojca!

Po trzech latach mój ojciec sprzykrzył sobie żonę. Zaczął się niepokoić i nudzić. Miał wielkie ambicje. Zapragnął błyszczeć w Londynie, gdzie go znano i gdzie rodzina jego miała tradycje w teatralnym świecie. Czuł jednakże, że matka moja nie będzie mu odpowiednią towarzyszką na londyńskim bruku. Jakżeż tu wslawić się i błyszczeć w Londynie przy boku żony, prostej chłopki! Więc ją po prostu opuścił. Lecz nie było to zwykłe porzucenie. Ojciec mój, mając ogromny wpływ na matkę, nakłonił ją, by się na to rozstanie zgodziła. To też zgodziła się dobrowolnie. Okrutnie cierpiała nad tem, lecz gotowa zawsze do ofiar w miłości, nie zatrzymywała go. Więc też opuścił ją, wyznaczając jej roczną pensję na utrzymanie.

Ja zaledwie, jak przez mgłę, przypominam sobie człowieka, który był moim ojcem. Miałam